

„O dzięciołku Kornelku, który nigdy nie nauczył się latać”

Całkiem niedaleko stąd, w samym środku lasu, w dziupli zbudowanej na starym dębie Państwo Dzięciołowie czekali na wyklucie się z jaj swoich pociech. Był już maj, słońko przyświecało gorącymi promykami; drobny wietrzyk smagał delikatnie listki dębu, a z dziupli Państwa Dzięciołów rozpościerał się wspaniały widok na płynącą nieopodal rzeczkę.

– To już teraz – zaświergotała radośnie Pani Dzięciołowa. Nasze maleństwa wykluwają się z jaj!

Chwilę po tym skorupki jaj zaczęły pękać, oczom dumnych rodziców ukazały się trzy, prawie nieopierzone, łebki ich maleństw. Szeroko otwarte żółte dzióbki młodych dzięciołów prawie od razu domagały się jedzenia.

Czas szybko płynął; szczęśliwi rodzice ledwie nadążali szukać pożywienia by zaspokajać głód swoich dzieci. Dorastające ciało młodych dzięciołów obrosło w pięknie ubarwione czarno-białe pióra; dwie samiczki z białym czołem i czarną czapeczką oraz jeden samczyk, którego od sióstr różniła czerwona czapeczka i czerwony nalot na białym czole.

Dzięciołki robiły się coraz większe, szeroko rozpościerały skrzydełka, by ćwiczyć przed pierwszym lotem. Tylko Kornelek – młody samczyk nie dawał rady szeroko rozpościerać skrzydełek – jedno skrzydełko było jakby inne, nie do końca wykształcone.

– Taki się urodziłeś – mówiła mama. Cały czas wierzyłam, że skrzydło urośnie, ale tak się nie stało.

– Będziesz musiał nauczyć się żyć z ograniczeniami, bo nigdy nie będziesz latał jak inne ptaki – powiedział tata. Kochamy cię takim, jaki jesteś, synku. Wspólnie poradzimy sobie z trudnościami.

Gdy jego siostry wesoło sfruwały z gałęzi, przeskakując sprawnie z drzewa na drzewo, młody Kornelek spacerował smutno po gałęzi rodzimego dębu i obserwował świat. Zazdrościł siostrze, że nie może tak jak one wznieść się nad konary drzew i podziwiać las z nieba. W głowie miotają mu się myśli, że jest gorszy od innych dzięciołów, że nigdy rodzice nie będą z niego dumni.

Siostry popiswały się przed bratem, robiąc piruety w powietrzu krzyczały: „Kornelku, dołącz do nas!” – Kochamy cię bardzo, Kornelku – pocieszała mama, jednocześnie ganiąc siostry. Zawsze możesz na nas liczyć, jesteśmy w pobliżu, dopilnujemy, by nie stało ci się nic złego.

Kornelek dorastał, czując troskę i wsparcie rodziców. Ale marzył o jednym – by mieć przyjaciół i być potrzebnym innym. Z czasem nauczył się jak inne dziecioty szukać larw korników pod korami drzew. Z pomocą któregoś z rodziców przeskakiwał na sąsiednie drzewa i stukając głośno w kory drzew wyciągał lepkiem języczkiem spod nich szkodliwe owady. Wydobywanie larw korników tak mu się spodobało, że była to jedna z jego ulubionych czynności i przy tym bardzo pożyteczna. Bo tak znakomitych lekarzy drzew jak dziecioty, nie ma wśród innych ptaków. Wyciągając owady z drzew chronił drzewa przed zniszczeniem, a jednocześnie robił zapasy pożywienia dla całej rodziny. Kornelek miał znakomity widok z drzewa na to, co dzieje się na ziemi. Trudniej było mu zauważyć to co nad nim, bowiem rozpostarte gałęzie dębu zasłaniały mu widnokrąg. Niejednokrotnie nieumiejętność lotu okazała się dla niego bardzo niebezpieczna. Tak było, gdy pomiędzy gałęzie drzewa wbił się szukający pożywienia drapieżny jastrząb. Tylko refleks taty uchronił go przed zagładą – szybko uprzedził Kornelka o szybującym w przestworzach ptaku. dzięki czemu ten na chwilę przed atakiem zbira zdążył ukryć się w dziupli.

Kornelek miał dużo czasu na obserwację tego, co dzieje się pod nim. A że miał bardzo dobre serce, potrafił wyobrazić sobie, co mogą czuć inne zwierzęta. Pewnego jesiennoego dnia widząc głodne młode dziki z mamą lochą przeszukujące ryjkami ściółkę w poszukiwaniu pożywienia, bez namysłu zaczął mocno stukać w gałęzie dębu i strącać na ziemię orzechy dębu czyli żołędzie. Wszystko to nie po to, by odstraszyć groźne dziki, lecz po to, by je nakarmić. Ze swojego gniazda niejednokrotnie podglądał także kunę leśną, która powiła potomstwo na sąsiednim drzewie w starej dziupli po wiewiórce. Mimo że rodzice ostrzegali go przed zagrożeniem ze strony tego drapieżnika, Kornelek radził sobie jak umiał najlepiej – straszył drapieżcę głośno bębniąc w drzewo, nie pozwalając mu się zbliżyć do gniazda. Którejś nocy, gdy kuna wyszła, by znaleźć pokarm dla swoich młodych, zauważył lisa zbliżającego się do jej dziupli. Kornelek szybko wyczuł zagrożenie dla młodych kun i długo nie myśląc zaczął rzucać w stronę lisa żołędziami a narobił przy tym tyle hałasu, że matka młodych błyskawicznie przybiegła na ratunek swoich pociech.

Opowieść o bohaterskim Kornelku szybko obiegła cały las. Zwierzęta nawzajem przekazywały sobie informacje o odważnych i pełnych empatii czynach niepełnosprawnego dzieciotka z czerwoną czapeczką. Coraz częściej odwiedzały go inne zwierzęta, szukając sposobności do wspólnej zabawy. Wiewiórki, zajączki, jeżyki, a nawet kuny i dziki

prześcigały się w kolejce o uwagę i radosną zabawę z Kornelkiem. Odtąd otoczony przyjaciółmi dzięciołek z niesprawnym skrzydełkiem pędził swój żywot w lesie na dębie w otoczeniu oddanych przyjaciół, czując, że jest potrzebny i bezpieczny. Zrozumiał, że „inny” nie oznacza gorszy, mniej wartościowy. „Ktoś inny” to ktoś wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju, podobnie jak sprawne zwierzęta mający marzenia i prawa do zabawy, odpoczynku, bezpieczeństwa, miłości czy uznania.